

„Egzekucja”

Było już późno, gdy na warszawskie ulice wplotła się czarna dorożka.

Poruszała się wolno, razem z końmi tworząc mechaniczny stukot na bruku. Stuk, stuk - drżały kamienie, o które uderzały podkowy.

Kronenberg odchylił zasłonę przy oknie i wyjrzał na zewnątrz. Lampy oświetlały już miasto, dając mu możliwość przypatrzenia się ulicy. Bez zaskoczenia stwierdził, że widok był taki jak zawsze.

Typowe dla caratu zniekształcanie obrazu dosięgło nawet Królestwo Polskie. Krakowskie Przedmieście mieniło się jasnością, tuszując wizerunek robotników na obrzeżach miasta.

Kronenberg pociągnął nosem i obrócił się do swojego towarzysza.

- Już niedługo będziemy - odezwał się.

Młody człowiek naprzeciw niego pokiwał głową i przełknął ślinę.

- Nerwowo? - zapytał Kronenberg. - Nie spodziewałem się tego po tobie, Aleksandrze.

Mężczyzna znowu pokiwał głową.

- Od czasu zamachu nic nie jest takie samo. Car cudem uniknął śmierci, a ten szaleniec był tak blisko. Sama myśl wyjścia gdzieś - gdziekolwiek - nawet do teatru, wydaje się prawie niemożliwa. Może gdyby mu się udało i car faktycznie by zmarł, my bylibyśmy teraz wolni.

Kronenberg pokręcił głową.

- To tak nie działa.

- Niech pan tylko pomyśli; gdyby zamachowiec tylko nie chybił, car leżałby teraz trupem.

- Z kolei nie tylko Rosja ale każda inna część jej imperium, w tym my, pograżylibyśmy się w anarchii! Nie na to pracowaliśmy.

- Jeśli jeden człowiek byłby w stanie zniszczyć system, gdyby nie jedna przeszkoda, może i nam by się udało.

- Mówisz jakbyś podziwiał tego szaleńca, Aleksandrze.

Młody mężczyzna przed nim utkwiał wzrok w swoich butach.

Kronenberg odchrząknął.

- Musisz się wiele nauczyć, jeśli chcesz działać jak ja. Jeśli faktycznie zależy ci na byciu poważnym człowiekiem, a co ważniejsze poważnym przedsiębiorcą, musisz porzucić wszystkie bezsensowne ideały. Wszystko co robią ci szaleńcy jest głupstwem. Państwa nie zniszczysz rewolucją. Musisz stopniowo pracować na sobie i na to, co chcesz osiągnąć, a dopiero potem posuwać się do walki o niepodległość. Nie poradzisz nic na to, że jedyna droga do patriotyzmu jest stopniowym uniezależnianiem się od cara. Nic nie poradzisz na to, że możesz jedynie pracować do końca.

- Potrzebna jest nam diametralna, całkowita rewolucja, która...-!

Kronenberg tupnął nogą, uciszając Aleksandra. Przez moment panowała cisza, przerywana stukotem kopyt o bruk.

- Nie myśli pan - zaczął powoli Aleksander - że przez to co robimy niszczymy Polskę?

Kronenberg popatrzył na niego oniemiały.

- Dlaczego tak mówisz?

Aleksander popatrzył na swoje buty, unikając jego spojrzenia.

- Byłem ostatnio niedaleko fabryki bawełny, nie pamiętam już czyjej. Widziałem... widziałem ich. Robotników. Wychudzonych, brudnych, stojących przy maszynach. Były tam dzieci. Jedno z nich trafił pod przędzalnię. Rozerwało mu rękę i zmiażdżyło kości. Gdy nadzorca zobaczył jego ciało, machnął ręką i kazał je wynieść.

- Nie rozumiem dlaczego mielibyśmy wobec tego niszczyć Polskę. Poza tym to była fabryka bawełny. My produkujemy tytoń. To nie to samo.

- Ale to nadal tak jakbyśmy ich tłamsili.

- Tłamsili?

- To w końcu nowa moc, nowi ludzie, nowe idee. Nasze stare idee zawiodły, zniszczyły wszystkie powstania. To nic złego spróbować czegoś nowego.

- Aleksandrze, zastanów się co mówisz. To co zrobił ten niedoszły zamachowiec to jednorazowy wypadek. Nic takiego się nie powtórzy.

Dorożka zatrzymała się nagle i wysiedli. Ich oczom ukazał się gmach Teatru Wielkiego, a wokół zaczęli słyszeć przyjemny dźwięk rozmów po rosyjsku i francusku.

- Teraz - odezwał się Kronenberg - nie mów już nic rewolucyjnego, dobrze, młody człowieku? Dałem słowo twojej matce, że wyprowadzę cię na prostą i miałem też na myśli poglądy.

Aleksander pokiwał głową i razem skierowali się do drzwi. Gdy weszli do holu, otoczyły ich gustownie ubrane damy z przystojnymi oficerami. Czuć było zapach szampana i donośne chichoty pomieszane z barytonami.

W środku zgromadzenia stał gubernator Kurylow z żoną. Uśmiechał się szeroko i ścisnął każdemu rękę, gestykułując żywo rękoma.

Kronenberg chciał skierować się w jego stronę, ale Aleksander chwycił go za rękaw, szepcząc:

- Trochę kręci mi się w głowie. Może lepiej by było gdybym poszedł już do łóż.

- Ominie cię wszystko co najlepsze.

- Ci ludzie nie są dla mnie - oznajmił, kręcąc głową. Odwrócił się i skierował w stronę schodów, zostawiając Kronenberga samego.

Co za dziwny dzieciak - pomyślał przedsiębiorca, kierując się w stronę gubernatora.

Uśmiech rosyjskiego urzędnika poszerzył się, gdy zobaczył Kronenberga.

- Leopold! - wykrzyknął. - Nowo upieczony baron Imperium Rosyjskiego! Witam!

Uścisnęli sobie dłonie.

- Taka okazja wymaga toastu! - oznajmił i podniósł kieliszek z szampanem. - Za najważniejszego przedsiębiorcy Warszawy! Za barona Kronenberga!

Zgromadzeni unieśli kieliszki. W tle ktoś krzyknął.

- Broń!

Dało się słyszeć strzał.

Biała koszula gubernatora zaczerwieniła się krwią i jego ciało opadło na podłogę. Pani Kurylow rzuciła się do męża.

Kronenberg zastygł, powoli podnosząc wzrok na schody.

Tam, opierając się o balustradę chwiał się Aleksander z bronią nadal ścisną w białych jak papier palcach. Jego oczy były zamglone i gdy tylko się poruszył, jego ciało bezwiednie przekrzywiło się, wypadając jak lalka przez balustradę.

Natalia Zamyłka

opowiadanie inspirowane historią Leopolda Kronenberga